

# Twardowskiego podróż w chmury

Eugene Ionesco: „Pieszko w powietrzu”. Przełożył Jan Kott. Reżyseria Erwin Axer, scenografia: Ewa Starowiejska. Muzyka: Zbigniew Turski. Prapremiera polska w Teatrze Polskim w Warszawie.

**P**RAPREMIERA sztuki „Pieszko w powietrzu” odbyła się w Düsseldorfie, w tym samym teatrze, który wylansował na zachodzie „Tango”. Ale z paryską sztuką Ionesco było trudniej niż z warszawską Mrożka: nie jest tak przejrzysta myślowo ani tak nośna scenicznie jak „Tango”, chociaż jej bohater spaceruje nad głowami przechodniów i jeździ po powietrzu rowerem. Należy odróżnić cyrkowe ramy i fajerwerk efektów scenicznych ze starego iluzjonu od treści, które sztuka przekazuje. Mimo całego aparatu jarmarcznej cudowności, nie jest ona łatwa, ma bardzo mało akcji w potocznym rozumieniu tego pojęcia i spiętrza swoje zagadki pod obłoki, pośród których z taką dezygnacją buja pan Berenger. Gdy jego trzeźwa małżonka w pewnej sytuacji obrusza się na niego i głośno powiada „To wszystko nie ma sensu” — ten i ów widzą, skąkoczną, niepewny, skołowaną, próbuje zjadliwie zaklaskać. Lecz to wszystko ma sens, tylko, że sens ten wyrażony jest mową antyteatru i prowokowania widza. A po wyteżonej całodzienniej pracy śledzenia myślowych dywagacji pana Berengera może być rzeczywiście nader męczące. Czy także jałowe? To zależy od stopnia rozeznania i dobrej woli.

Teatr Eugeniusza Ionesco ma różne formy. Na jednym swoim skrzydle unosi się nad absur-

dem, groteską i kpina, na drugim dolatuje do moralitetów, także społeczno-politycznych. Ten sam Ionesco jest autorem tak tragicznej sztuki jak „Król umiera” i tak mimo wszystko optymistycznej jak „Nosorożec”, a ponadto tak brawurowych, satyrycznych skeczów jak „Łysa śpiewaczka”. Dziecinna łysa śpiewaczka występuje w „Pieszko w powietrzu” i występują w tej sztuce przedstawiciele świata powszedniości, którzy także jakby się urwali z salonowego spotkania u państwa Smithów. A równocześnie jest wiele z „Głodu i pragnienia” w tym „Pieszko w powietrzu” — wystarczy się przyjrzeć żonie i córce pana Berengera. „Pieszko w powietrzu” to moralitet, i nie jest to moralitet lekkiej miwi że pan Berenger jak piórko unosi się w powietrzu. Trudność polega i na tym, że Ionesco obok zapożyczeń z własnej literatury antymieszkańskiej zanurzył się z rozkoszą w misterium buffo, zbudował lunapark i kazał mu zagrać lunaparkowymi efektami: to stworzyło osobliwe widowisko, dodatkowo utrudniając percepcję sensu utworu. Mimo całej feeryczności sztuka „Pieszko w powietrzu” jest przede wszystkim dramatem do czytania, tak jak utwory romantyków, też odwołujące się do maszynierii teatralnej: oto jeszcze jeden paradoks tego na pozór arcyteatralnego dramatu.

Swój szkic w „Dialogu” o dramaturgii Ionesco zaczęła Marta Piwińska od słów „ten wielki humbug, ta mistyfikacja” — by cały obszerny esej poświęcić przekonującemu udowodnianiu, że ani humbug ani mistyfikacja. Lecz wielu wi-

dzów gotowych nie wyjść poza wstępne wrażenie. Trudno by mi w skrócie wyjaśnić, na czym polega filozoficzna postawa pana Berengera. W groteskowej formie przekazuje pan Berenger różne treści moralne, i także polityczne jak w „Nosorożcu”, ten sam pan Berenger, głównie (choć nie tylko) portepole autora. W „Pieszko w powietrzu” jest może zbyt rozgadany i zbyt efekciarski, dlatego sztuka ta do najcelniejszych utworów Ionesco nie należy. Nie znaczy to, by nie zawierała treści bardzo ważnych dla niepokojów i obsesji Ionesco. Pokazany w niej ociepkowy lot pana Berengera w zaświaty jest strasliwą przegodą moralno-filozoficzną, podróżą do zagłady kosmicznej i ponad nią do nicności. Nic nie ma prócz filozoficznej rozpaczki? Słychać potężne wybuchy w przepaściach bez końca. To już kres? Uspokójcie się, moje drogie — wola pan Berenger do żony i córki, które chcą z nim wlecieć — to jeszcze nic, to tylko wybuchy petard w dniu państwowego święta, to jeszcze nic, to jeszcze nic. Może uda się jednak ocaleć?

Nie po raz pierwszy w „Pieszko w powietrzu” przekazuje Ionesco poglądy i odczucia pana Berengera, ale tu chyba najbardziej zawiłe i relatywne. W „Nosorożcu” poprzez opór pana Berengera przemówiło posępne społeczno-polityczne ostrzeżenie, zgodne z postawą każdego antyfaszysty. W „Pieszko w powietrzu” wzloty pana Berengera ku gwiazdom wiążą się z pełną sprzecznnością i wątpliwością postawą człowieka, który boi się śmierci i zagłady. Dwuznaczne,

w teatrze, zakończenie zdaje się wskazywać na jakies szanse ocalenia. Ale niewątpliwie dominuje katastrofizm, który jest obcym nam wyrazem przerażenia, fatalizmu i chyba także poczucia beznadziei. Ze lęki te wyrażone są w formach ludycznych, w szokujących igrzyskach teatralnych i w żartach na temat światów i antyświatów, to już cecha teatru Ionesco, który i grozę pragnąłby rozbroić zonglerką słów, paradą ochronnych myśli. Pesymizm nie jest przez to słabszy, ani optymizm mocniejszy. „Pieszko w powietrzu” nie usposabia do wesołości, choć i do tego utworu Ionesco wprowadził pewne akcenty nawet farsowe.

Możemy próbować uszczelniać „Pieszko w powietrzu” wbrew intencjom autora, z surową oszczędnością obrazu i tła, eliminując jego pomysły techniczne i uwypuklając niemal tylko dialog groteskowy i filozoficzny. Erwin Axer, wierząc, że wyzyczą autorowi, i tym razem nie dał się odwrócić od jego wskazówek i nie dał się zwabić pokusom zewnętrznego intelektualizowania sztuki, oczyszczania jej ze składników cyrkowych i widzenia konkretnego jak przez malarza naiwnego. Przeciwnie, postarał się zabrać na całego i zrobił z „Pieszko w powietrzu” widowisko barwne, migotliwe, ludową fęrię jak z Tivoli. A wykonawcy dali się wciągnąć w zabawę. Ewa Starowiejska wyczarowała dekorację pełną smaku i wyrafinowanego gustu w ich radojnej, niedzielnej prymitywizacji. Łąka i kwiatki były rudowne, a most bajkowy; pocztówkowe widoczki zachwyciły jak na wycieczce „Orbisu”. Ale czemu pani Berenger nosi śliczny niebieski kapelusik do jasnoniebieskiego kostiumu, gdy mistrz Ionesco polecił jej nosić mały różowy? A fe...

Na scenie dzieje się wiele spraw nadprzyrodzonych, bomba spada na domek, w którym schronił się na wypoczynek pan Berenger, pociąg z dziecinnej pokoiu przejeżdża,

dymiąc, za górką, i most świetlisty rozpina się nad krajobrazem: kolumna i drzewko zjawiają się i znikają na życzenie pana Berengera i przybysz z antyświata snuje się po scenie, czyniąc wszystko na opak. Pani Berenger śni sen koszmarny, z sędzią i katem — to wszystko i wiele innych dziwów wyczarowuje z cylindra dobry pan Axer, który zabawił się w iluzjonistę i maga.

Panią Berenger gra RENATA KOSSOBUDZKA. Jest triumfatorką przedstawienia, wraz z BRONISŁAWEM PAWLIKIEM, panem Berenger. Oboje są dotykalnie realistyczni, próci, jak najbardziej ziemscy mimo napowietrznych popisów czy męczących snów freudowskich. Kossobudzka jest niezrównana jako uosobienie żony z Ionesco, siostry żon z „Głodu i pragnienia” i z „Król umiera”. Pawlik jest uosobieniem stylu myślenia Berengera. Ale nie tylko Kossobudzka i Pawlik są znakomici, choć oni w pierwszym rzędzie. Cały zespół uchwylił wybornie ducha sztuki Ionesco, intencje reżyserkie Axera. Pisałem niedawno o granicach wpływu reżysera nawet w sztuce filmowej. Axer dostarcza dowodu na rozległość wpływu reżysera w sztuce teatralnej. Znowu urzeczywistnił w Teatrze Polskim przedstawienie świetnie zrobione, zespół przeobrażony. Od dykcji poczynając (wstyd o tym wspominać, ale trzeba) aż po cienki podany humor, elegancję dialogu, sprawność nawet tych dwojga dzieci, które są sporo obecne na scenie a nie blakają się bezradnie lecz znają swoje miejsce.

IRENA SZCZUROWSKA celnie zagrała podlotkową pannę Berenger, a JANUSZ BYLZYŃSKI wcielił się okazale w brzuchatego Johna Bulla. Dwie arcyangielskie małżeńskie pary zagrały zabawnie EUGENIA HERMAN i STANISŁAW JASKIE. WICZ, ALINA SWIDERSKA i PIOTR PAWŁOWSKI, dwie angielskie stare panny zagrały cieplutko ALEKSANDRA LESZCZYŃSKA i ZOFIA BARWIŃSKA. Wymieniam innych uczestników tego przedstawienia: TADEUSZ KONDRAT, KRZYSZTOF KUMOR, LEON PIETRASZKIEWICZ, ZYGMUNT BŃCZA-TOMASZEWSKI, TYTUŚ DYMEK, EDWARD KOWALCZYK, RYSZARD KUBIAK, KAZIMIERZ WILAMOWSKI.

„Pieszko w powietrzu” wymaga szczególnie sprawnego reżysera, wyjątkowo wypróbowanego zespołu i niemałych środków technicznych. Gdzie brak choćby jednego z tych elementów — tam pan Berenger zleciałby z chmur na twarz i ciężko siebie i widzów tym upadkiem uszkodził.

"Trybuna Ludu", nr 80 z dn. 21 III 1967